



NAPISAŁ T. M. NITTMAN.

ILLUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

2)

Szprychy wozu otarły się nieomal o Jurka.

Na miękkich poduszkach rozparty, oficer pruski, w polowym mundurze, żywo coś opowiadał siedzącej obok niego wytwornej damie, w europejskim stroju. Ona zdawała się słuchać go uważnie, a jednak — wzrok jej z poza paryskiej woalki ślizgał się zimny po postaciach piechurów. I padł też na chłopca.

A on — tak mało dotąd znał kobiet! — zmieszał się i prawie zaczerwienił. Zawirowało mu wszystko i znikło: Auto, dama, oficer.

Jak we mgle jednak pamiętał tę twarz tak piękną i tak odpychającą i te oczy zimne, spokojne, świadome siebie, o przeraźliwej urodzie.

Muzyka grała marsza Radeckiego, z fantazją od ucha...

...Dziś — dziś! Bum, bum!...

Czwórki zwały się znów.

Podkute buty żołnierskie łomotały o bruk: Łup, łup, łup...

Skręcili w bok, a wiosenny wiatr przyniósł im powiew morza...

Ulicę zamykały kominy i maszty i czerwona cegła koszar Marynarki.

A pomiędzy tem wszystkim przeświecały błękitne wody Złotego Rogu.

Tłumy poddanych Padyszacha patrzyły na odjazd „pożyczonej” dywizji austriackiej na front.

I ruszyli nareszcie. Z głuchym łoskotem śruby i pokrzykiwaniem załogi, ciągnącej okrętowe liny, odbijały od brzegu statki, pełne żołnierzy.

Sine kłęby dymu wlokły się za nimi.

Cała „turecka dywizja” pod eskortą krążowników wojennych rozpoczynała przeprawę przez morze Marmara do dalekiej i nieznanej Azji...

„Na pokładzie Hamidjeh”.

Wsparty o burt tylnego pokładu chłonał Jurek oczyma przesuwający się z obu stron Istanbuł...

Purpurowe, zachodzące słońce dodawało czaru i blasku temu niezwykłemu obrazowi.

— Jakież świat jest piękny! — wyrwało mu się mimowoli z piersi.

— Tak, tak, Carogród — to ósmy cud świata — ozwał się za nim gardłowy głos.

Odwrocił się z niechęcią, że mu maca tę wyjątkową chwilę zachwyty.

Za nim stał kolega — Czech z jowialno chytrym uśmiechem na szczerbatej gębie.

Rad nie rad musiał się zgodzić znów na jego towarzystwo...

— O, widzisz tam, na lewym brzegu Mosze Sultana Selima, a tam dalej Mahometa Zdobywcy, a tu Stary Bazar...

Na widnokręgu piętrzyły się płaskie dachy domów i szpiczaste wieże minaretów, domy, domki, ulice...

Okręt wydał z siebie żalostny jęk i pochylił kominy.

Przepływno pod starym mostem Mahmeda. Z obu stron śmiały się do nich sady i ogrody najpiękniejszych dzielnic Stambułu: Kopeni, Galata, Pera — złota Pera!

— To cudowne miasto — ten Stambuł! — rzucił Jurek entuzjastycznie.

— Tak, tak, ale zdaleka. Widziałeś jakie wewnątrz brudne ulice, walące się domy?

— Bo też wszyscy Turków skubią, jak mogą.

— A ja też troszkę ich pociągnąłem za kabzę.

— Jakto?

— E! ty głupi jesteś jeszcze. Jakby ty chciał, to byś mógł też zarobić — rzekł ów rzekomy tłómacz, przymrużając oczy. — Pieniążki, pieniążki — to grunt! O resztę nie dbam.

A Jurkowi wydał się taki wstrętny w tej chwili, błogosławionej chwili zbratania się dnia z nocą, iż odwrócił się z niechęcią.

— Czego się dąsasz? Jak dłużej pożyjesz to zobaczysz. Ale ty

paniczyk, czapką, papką wykarminiony, to tobie niewsmak proste, żołnierskie gadanie! Ale słuchaj no, może masz papierosa?...

— Przecież ci oddałem moją porcję tytoniu!

— Iiii! Co tam tego było! Ale mówię, żeś dostał pieniądze od matki! Daj mi dwie korony, to se zejść na dół do kantyny. A jak dasz jeszcze dwie, to i wódki kupimy, powiadam ci: pycha ten marynarski rum.

Chłopak dał mu pieniądze, aby się go pozbyć. On jednak z chwilę wrócił znów, ostrożnie pod bluzą ukrywając pękata manierkę.

— Bo to widzisz na statku nie wolno. Ale mnie dają przez protekcję, bo ja, hoho! to mam wszędzie znajomości. Powiadam ci ratfaja, palce lizać! Może napijesz się też?

— Nie, dziękuję ci!

— Ot, filozof! Nie wie co dobre!

Wkrótce okręty minęły i drugi most, wypływając na spokojną toń Bosforu.

— Jutro będziemy przy wyspach książęcych. Zatrzymamy się tam, aby wziąć węgiel. Jeślibyś chciał, to możesz mi dać list, a ja tam na ląd poszlę przez kucharza.

— List, mówisz? — żywo zwrócił się do niego Jurek. — Dobrze, dobrze, zaraz napiszę.

— Ale widzisz, to ja muszę temu coś dać, który zaniesie, no i zagraniczne marki...

— Ach, tak — cierpko przerwał mu chłopak, trąc czoło. — Ileż to będzie kosztować?

— Dziesięć koron!

— Dużo!

— No, ale widzisz, to nie tak łatwo, bo to właściwie nie wolno.

Chłopak zaczął szukać w kieszeni.

— Mam jeszcze tylko pięć!

— To zamało. Ja i tak muszę dopłacić do tego interesu.

— A to złodziej! — pomyślał Jurek.

— Kiedy nie mam więcej! — dodał głośno.

— No to nie będzie nic z listu!

W tej chwili przed oczyma chłopca zajaśniały oczy matki dobre i smutne.

— No i cóż ja zrobić? — rzekł zrozpaczony Jurek.

— Daj mi jeszcze ten kubek aluminiowy, to ja ci to załatwię,



W pięknym gmachu maurytańskim urzędowała pruska poczta polowa...